

NOWE Okoliczności

ZIN etnograficzny



Jesień - 2023

nowe okoliczności

zin etnograficzny

02/2023 - jesień

Redakcja:

Koło Naukowe Studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

w składzie:

Agata Helena Zamorowska

Teodora "Teo" Walawska

Agnieszka Wawrzyniak

Miłosz Kuchnicki

Marta Krawczyk

Adam Berliński

Klaudia Traczykowska

oraz

prof. dr hab. Dariusz Brzostek

Opieka naukowa:

dr Maja Dobiasz-Krysiak

Projekt graficzny okładki:

Agnieszka Jarosz

Spis treści:

★ Od redakcji

- Tam i tu - Maja Dobiasz-Krysiak

★ Etno w terenie

- Historia znikającej wsi - Agata Zamorowska
- Socjalizm w syropie klonowym - Miłosz Kuchnicki
- Notatka na kolanie - Dariusz Brzostek

★ Etno - sonda

- Wigilia Wszystkich Świętych, czy Halloween? - Marta Krawczyk

★ Kącik ludowiedztwa

- Uroczystość Wszystkich Świętych - Adam Berliński

★ Etno - kierunki

- Piekło, labirynty, diabły, maski - Teodora "Teo" Walawska
- Co po Etnologii? - Klaudia Traczykowska

★ Polecajki

- "27 śmierci Toby'ego Obeda" Joanny Gierak-Onoszko, Wolontariat w "Sercu Torunia",
Kiermasz Świąteczny - Agata Zamorowska

★ Od redakcji

TAM I TU

Choć w pierwszym numerze wcale nie obiecywaliśmy kontynuacji, okazuje się, że “Nowe Okoliczności” zdały pierwszy egzamin i przyciągnęły autorów i autorki z całego Instytutu Nauk o Kulturze. Wypuszczamy więc “tam i tu” drugi numer zina etnograficznego prowadzonego przez Koło Naukowe Studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. To wydanie stoi na dwóch badawczych nogach - pierwsza z nich to podróże, a więc tytułowe “tam”, a druga to współczesność i tradycje, czyli “tu”. Ponieważ numer ma jednak nieco zaduszny, jesienno-zimowy charakter, “tam i tu” można też interpretować inaczej, jako świat i zaświat.

W sekcji “Etno w terenie” znajdziecie trzy teksty wynikające z terenowych wypraw “tam” - do nieoczywistych miejsc - jednej na Warmię i dwóch do Ameryki. Agata Zamorowska pisze o znikającej wiosce Plutki, którą odwiedziła w ramach realizowanego przez siebie grantu “Grants4NCUStudents”. Miłosz Kuchnicki przesyła nam pocztówkę z Kanady, stanowiącą barwny, subiektywny przewodnik po tym kraju, a profesor Dariusz Brzostek opisuje na przykładzie badań w USA, jak chodzenie i myślenie spletają się w jego metodę uprawiania antropologii.

Następnie publikujemy dwa teksty o tym, co “tu”, a więc o obchodach Wszystkich Świętych. Marta Krawczyk przeprowadziła etno-sondę wśród zróżnicowanej publiczności, pytając czy i jak świętują Halloween. Natomiast Adam Berliński zaproponował autorski “kącik ludowiedztwa” i na podstawie przeprowadzonego wywiadu etnograficznego i informacji Źródłowych, opowiada o ludowych tradycjach związanych z tym świętem.

W dziale etno-kierunki Teodora “Teo” Walawska dzieli się z nami pomysłem na badania terenowe nad polską kulturą metalową i pokazuje swój narzędziownik, w którym znajduje się adekwatna do charakteru tego numeru kategoria maski. Znajduje się tu także tekst absolwentki KEiAK Klaudii Traczykowskiej, która wprowadza nas w arkana ubiegania się o miejsce na studia II stopnia w Instytucie Wiedzy o Kulturze. A na deser - polecajki Agaty Zamorowskiej.

Okładkę drugiego numeru zaprojektowała Agnieszka Jarosz. Jej biogram i opis etno-inspiracji, z których powstała grafika, znajdziecie na tylnej okładce czasopisma.

W imieniu redakcji zapraszam wszystkich, którym bliskie jest pisarstwo etnograficzne do przesyłania tekstów do “Nowych Okoliczności”. Przyjmujemy notki antropologiczne, fotoreportaże, artykuły i eseje. Zapraszamy też początkujących korektorów, redaktorów i grafików. Nowy numer mamy już w planach, choć jak zwykle niczego nie obiecujemy.

Maja Dobiasz-Krysiak

HISTORIA ZNIKAJĄCEJ WSI

W 1972 i 1976 roku wszyscy wyjechali i tak zostało. Zostało puste, a potem już tylko szabrownicy. Przychodzili z okolic, ale kto — nie wiadomo, chociaż droga z dachówek i czerwonej cegły nie zrobiła się sama. Pan Włodek pokazuje nam palcem przestrzeń, pola, drzewa, krzewy i mówi o sąsiadach, których my nie możemy zobaczyć. Teraz tylko po drzewach widać gdzie były domy - "policzcie drzewa, tyle było domów", ale drzew wokół jest wiele, a przecież nierealne jest, żeby cała wieś po prostu zniknęła.

Ale w Plutkach tak było. W warmińskich latach, czasach przed "exodusem", kiedy funkcjonował jeszcze PGR i ludzie uprawiali również swoje pola, domów we wsi było podobno siedemdziesiąt. Teraz zamieszkane są tylko trzy, dwa stoją puste, a reszta nie istnieje.

Jeden budynek gminny, obecnie sprzedany, jeszcze przed rokiem do kogoś należał. Rodzina z tego domu gminnego stanowiła ponad połowę mieszkańców wsi — rodzice z siedmiorgiem dzieci. Mieszkali w solidnych, warmińskich murach, ale bez prądu i bez wody. Dla tych dzieci gmina zbudowała drewniany przystanek i zorganizowała transport do szkoły. Pozostali mieszkańcy też mogli się autobusem szkolnym zabrać, a innych kursów przecież nie ma, lecz nawet to połączenie autobusowe zniknęło wraz z młodzieżą szkolną. Rodzinę rok temu przeniesiono do pobliskiej wsi, zbudowano kilka domów dla mieszkańców "socjalnych", zapewniono im prąd i bieżącą wodę. Wodociągów z Dywit podobno nie opłaca się do Plutek przeciągać, bo za daleko, a skrzynka z prądem owszem jest, ale trzeba ją doładować, a tam nie każdego na to stać.

Dalej, idąc główną ulicą Plutek, usłaną jeszcze gdzieś gdzieś ponemieckim brukiem, widać dwie stare kapliczki, bocianie gniazdo i dom w oddali. Kapliczka zabytkowa, zaniedbana, z Matką Boską Łąkowską i druga, nowsza, jeszcze w kwiatkach. W domu w oddali od 10 lat mieszka lokatorka, pielęgniarka, ale na brak sąsiedztwa nie narzeka, bo chce odpocząć. Tylko bociany jej przeszkadzają, bo brudzą, a podobno miały przynosić szczęście. Ona nie narzeka na brak komunikacji, ale drogi mogłyby być lepsze, bo do wsi nie da się dojechać. Wywalczyła lampę uliczną po sześciu latach sporach z gminą, dom ogrodziła, a wcześniej strach, bo szabrownicy wjeżdżali i grabili. Może przez szabrowników mieszkankę jedynego zasiedlonego domu w głównej części Plutek przeszkadzają przesiadujący przy stawie wędkarze, a może zbyt bardzo przyzwyczała się już do towarzystwa ruin wśród zarośli. Latem pozostałości po innych domach nie można nawet dostrzec z brukowanej drogi, a podejść do nich nie ma jak, bo ciernie, krzewy i oset. Zarosło ponemieckie. A sześć lat temu, w czasach przed lampowymi, ulica musiała przecież tonąć w ciemnościach.



Ptaszki w Plutkach, fot. A. Zamorowska

Ostatni dom na głównym traku jeszcze do niedawna był zamieszkały. Pan Szymon jeździł na rowerze, bo nie miał auta, a poza tym zapijał samotność. Dom pana Szymona wciąż zdobią blaszki kształcie lecących ptaków, ale dlaczego? Stodoła jest połączona z częścią mieszkalną, wciąż widać przez szpary słomę, ale na kogo ona czeka? Dom wygląda fasadowo, jakby skrywał na podwórku za sobą obórkę albo kurnik. Ale z tyłu domu nic nie ma, a może ciągnie dalej skryły już zarośla. Tego nie podpowie nam nawet pan Marcin, który widząc spacerowiczki po głównym, plutkowskim bruku, zatrzymuje auto i pyta “co robicie?” jakby to było zupełnie oczywiste zainteresowanie. I rzeczywiście, jest, bo my spacerując po głównym, plutkowskim bruku również zastanawiamy się, dlaczego znikąd pojawiło się auto i kierowca, który czegoś jednak w bezludnych Plutkach musi szukać.

Wspólnie wciąż nie wiemy dokąd lecą ptaki z domu pana Szymona, okazuje się natomiast, że w okolicy mieszkają ludzie z marzeniami o domu i stawie, o agroturystyce i jeździe konnej i to wszystko w Plutkach. Okazuje się również, że nie bez powodu dom gminny został sprzedany i że są na niego kupcy z podobnymi pomysłami. Podobno kiedyś Plutki były wielkim majątkiem, a w lesie stoi zrujnowany pałac, a może nawet cała zapomniana wieś. Podobno pod krzyżem są jeszcze niemieckie nagrobki, podobno kiedyś grzebano na rozstajach dróg. Ale teraz gmina nie chce sprzedawać działek w Plutkach i droga jest nieprzejezdna, więc nikt tam nie dotrze, a o ziemię trzeba walczyć. Każą też krowy paść na skoszonej trawie, a pan Marcin wypasa w Plutkach całe stado, trochę nielegalnie, a trochę przez zajęcie, zasiedzenie, okiełznanie. Drogi też wskrzesza, przeciera na nowo, wydeptuje, wyjeżdża. Chce dobrze i żeby Plutki nie zniknęły do końca. Ziemię niektórzy Niemcy chcą odzyskać, choć odjeżdżali Warmiakami i pan Marcin nie jest przekonany czy te ziemie klasy trzeciej im się należą. Przy stawie zamieszkała rodzina łabędzi.

Więcej mieszkańców w Plutkach można znaleźć na kolonii. Łatwo się zgubić po drodze, choć ścieżka niby prosta. Czterdzieści, może trzydzieści domów na szlaku przecież już nie istnieje, więc centrum wsi i kolonia wydają się oddzielnymi miejscowościami. Ale to przecież ta sama historia, chociaż zawsze trochę kolonia różni się od centrum.

Jeden dom zamieszkuje pani na emeryturze z córką, ale często jej nie ma. Dzięki niej okolicę zdobią sady, a dzięki jej córce do nich i sąsiedztwa podciągnęli wodociąg z Dobrego Miasta, bo z Dywit przecież za daleko. Wcześniej każdy sąsiad miał studnię, ale te w centrum są już zanieczyszczone, podobno za dużo wapna.

To pan Włodek mieszka w sąsiedztwie. Jego dom jest ostatnim na plutkowskiej drodze. Tam, gdzie jest bocianie gniazdo, za górką, mieszkał największy gospodarz, miał największej hektarów. Po nim zamieszkał ktoś jeszcze, a tak to już nikt nigdzie. Warmiacy wyjechali, szabrownicy rozebrali i cały jeden świat zniknął. Tam oni wszyscy mieszkali, tu Dawid, a tam Łukasz. Kiedyś, ze 200 lat temu, cała wieś się spaliła i Ci najstarsi Warmiacy w jeden dzień w roku gasili wszędzie ogień, nigdzie nie mógł się palić. To był Zimny Dzień, na pamięć i na trwogę po pożarze. Wtedy właśnie zbudowali kapliczkę z Matką Boską Łąkowską, żeby przebłagać i podziękować. A pochówki poniemieckie to i przy krzyżu i kiedyś, Warmiacy, przy domach zmarłych chowali. Pan Włodek był dawno temu na takim pogrzebie w Redykajnach, kawałek od Plutek. Chociaż otoczony Warmiakami, sam jest Polakiem z Olsztyna, wżenionym w warmińską rodzinę. Teraz i żona i teść na cmentarzu w Sętalu, podobnie jak większość plutkowskiej społeczności, tylko że oni tam, gdzie lepiej, na ojczyźnie lub obczyźnie, w Niemczech. Mówili, że gorzałka tania, a pracy nie mieli i większość się zapła na śmierć, a na pewno panu Włodekowi lepiej tak myśleć, bo przecież, dlaczego nikt nie wrócił? Dlaczego nie odwiedzają, nie pytają o to co się stało, nie szukają domów ani dawnych sąsiadów? A może rzeczywiście się zapili — przecież tu byli rolnikami i mieli ziemię, a tam trafili do miast.

Domów było siedemdziesiąt, zostały trzy zamieszkałe. Pan Jan ma jeszcze wielką, zapadłą, drewnianą stodołę. Widać ją tylko z podwórka, od frontu rosną słoneczniki, równie wysokie, jak dawniej warmińskie dachy.

Pan Włodek ma ścieżkę w lesie, wydeptali ją mieszkańcy i leśnicy. Wciąż chodzi nią do Gradek, a tam sklep. Przy ścieżce rosną maliny, jeżyny, skrzyp. Ta ścieżka jeszcze dokądś prowadzi, dawniej z Plutek odchodziło ich więcej. Do Sętala, gdzie przecież i kościół i cmentarz, do Kabikiejm. Teraz ścieżki zarosły, została tylko ta pana Włodka i te, które wyjeżdża na nowo, już autem, pan Marcin. A przy zarosłej ścieżce w lesie więcej fundamentów po domach, a może i więcej Plutek, więcej lecących ptaków, o których nikt już nie opowie, więcej Zimnych Dni i Ciemnych Nocy bez latarni, bo te przecież dopiero sześć lat temu zrobili.

Tekst został napisany podczas badań „Living in the shadow of communication exclusion - anthropological research in the warmian-masurian voivodeship”

Agata Zamorowska

SOCJALIZM W SYROPIE KLONOWYM★

*traktować bez grama dystansu

Zauważyłem, że podróżując w charakterze turysty, mamy czasem tendencję, by mocno fascynować się tym, co zastajemy na miejscu. Ludzie, architektura, „vibe”, język, ceny w sklepach - to lwią część składowych wchodzących w nasze ogólne odczucia. Turystyczny entuzjazm nie jest niczym, co należałoby tępić, nawet gdy może wydawać się dość tandetny. Zainteresowanie innością jest czymś zupełnie naturalnym. Mam nawet wrażenie, że nieformalność pobytu, pozwala momentami nawet bardziej przesiąknąć atmosferą miejsca. W końcu, nie musimy sporządzać notatek, raportów a przede wszystkim nie odpowiadamy przed osobą organizującą badania za ich poziom merytoryczny. Tak więc pełna swoboda! Oczywiście uzależniona od sytuacji ekonomicznej i obyczajowej. Podczas tegorocznej wycieczki do Kanady właśnie taka nieformalna aura wyraźnie sprzyjała mojej (nie)zwyczajnej przyjemności z wakacji.

Wschodnie wybrzeże Kanady (Nova Scotia, PEI, New Brunswick) odwiedziłem w sierpniu tego roku drugi raz w życiu i... aż nie chciałem stamtąd wyjeżdżać.

Dlaczego?

Najbardziej odczuwalną różnicą między polskim i kanadyjskim społeczeństwem jest sposób traktowania drugiego człowieka - innego, obcego. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że da się traktować ludzi w tak diametralnie inny sposób.

W wydaniu kanadyjskim, ludzie w sklepach, parkach, na chodnikach w 99% przypadków znajdą czas by powiedzieć ci co najmniej 'cześć'. Nikt nie spuszcza wzroku udając, że nie istniejesz. Na dodatek w bardziej statycznych sytuacjach jak np. robienie zakupów w sklepie, siedzenia na ławce czy oglądanie meczu na trybunach - rozmowy trwają nieprzerwanie. Oczywiście takie zdeterminowane sytuacją dialogi przeważnie nie są zbyt górnolotne i w jakiejś mierze służą właśnie temu, by okiełznać obecność innych ludzi i samemu czuć się dobrze, ale ja zdecydowanie kupuję takie nastawienie. Z całą pewnością sprzyja ono także temu, aby ludzie nie czuli się odrzuceni i zagubieni przebywając pośród innych. To zdecydowanie dało się łatwo zauważyć, chociażby w przepięknym downtown Halifax-u, które zwłaszcza wieczorami odwiedzałem regularnie (w prospołeczne usposobienie Kanadyjczyków wpisuje się także radość z możliwości postawienia piwa, turystom z nieco uboższych części globu).

Hockey i American Football?

Cóż, może gdyby zimy bywały u nas nieco bardziej srogie, oglądanie hokeja byłoby dla mnie jakoś bardziej naturalne i emocjonujące. Jeśli chodzi o ogólne wrażenie to zdecydowanie lepiej będzie, jeśli przejdę do footballu (tego z terminologii amerykańskiej), ponieważ NFL zdarza mi się oglądać dość regularnie. To chyba za sprawą dynamiki, na której ta gra bazuje, przez co nawet na niższych

poziomach rozgrywkowych dostarcza masy rozrywki (miałem szczęście zobaczyć na żywo dwa mecze ligi licealnej). Jeśli nigdy nie widzieliście żadnego meczu, to koniecznie polecam znaleźć jakiś w sieci!

Łosie i Przyroda?

Podobno są, ja nie widziałem (szkoda). O przyrodzie oczywiście można byłoby się rozpisywać w nieskończoność, dla mnie najważniejsze było jednak spotkanie z szopem praczem i kąpiel w (co ciekawe ciepłym) Oceanie Atlantyckim. A no i aż szkoda by było nie wspomnieć o łowieniu makreli (nota bene zakończonym sukcesem). Krajobraz wschodniego wybrzeża na pewno wywołuje pewnego rodzaju respekt względem rozmachu natury.

Syrop Klonowy?

Kocham. Nawet z bekonem jest ok.

Co warto zobaczyć, zrobić?

Jeśli chcecie się przekonać jak bardzo nietrafione jest tłumaczenie bestsellerowej powieści Lucy Maud Montgomery to koniecznie wybierzcie się na Prince Edward Island (PEI). Na wyspie znajdziecie dużo przepięknych plaż, pól ziemniaków (PEI to najważniejszy punkt dystrybucyjno-ziemniaczany w całej Kanadzie), czy nawet lisów, ale wzgórz się nie spodziewajcie. Muzeum Ani z Zielonego Wzgórza to uroczy, niemal etnograficzny skansen, do którego warto się wybrać nawet jeśli lekturę tej książki macie już dawno za sobą.

Halifax to także bardzo urodziwe miejsce, szczególnie promenada przy oceanie na której znajdują się masa różnych straganów, restauracji, ulicznych bandów, pięknie malowanych drewnianych krzeseł, a ponadto na całym jej odcinku możecie korzystać z bezpłatnego wifi (Internet w tej części Kanady jest niesamowicie drogi 4,5 GB kosztowało mnie około 150 zł). Można udać się również na uroczy rejs, który w połączeniu z różowymi chmurami i lokalnym cydrem było po prostu bombowy.

Pickleball! Zobaczycie, że za dwa-trzy lata będziecie pogrywać w tą grę ze swoimi rodzicami. Połączenie badmintona, tenisa ziemnego i stołowego, w które na dodatek gra się piłką przypominającą tą do unihokeja brzmi dziwnie? Jeszcze zobaczycie... nie ma w Kanadzie miasta, gdzie nie byłoby piklowych kortów. Reguły gry i sposób rozrywki sprzyjają zacieśnianiu się więzi społecznych. Nawet przychodząc na kort samemu, można spędzić na nim ładnych kilka godzin poznając wielu ludzi, a przy tym spalić (z reguły dość kaloryczne) lunchy.

Co z tym "socjalizmem"?

Pomijając kwestie polityki socjalnej (ponieważ nie czuję się kompetentny, by o tym pisać) uważam, że połączenie tak wielu zróżnicowanych grup etnicznych i narodowościowych w jeden zazwyczaj dobrze naoliwiony aparat państwowy, jest czymś absolutnie fenomenalnym. To, że większość z nich mieszka na osiedlach parterowych domków wyglądających identycznie, może nie jest już tak bombowe, ale poziom świadomości społecznej, ludzkiej uprzejmości, dbanie o wygląd osiedli, szacunek dla środowiska - wszystko to odbija się w uśmiechach przechodniów, którzy są obcy zupełnie inaczej, zdecydowanie bardziej 'ludzko'.

Oczywiście nie jest tak, że ksenofobia gdzieś podczas tego procesu zupełnie wyparowała. Najczęściej tymi "innymi" w odniesieniu do których akcentowana jest odrębność białych imigrantów są Indianie (na terenach Nova Scotia grupa Mi'kmaq) i Żydzi. Jeśli Część ludzi uważa obecne przywileje Indian za dalece nieadekwatne, do wcześniej wyrządzonych im krzywd. *Rednecków* naturalnie nie brakuje, ale ludzie, których spotkałem na wiejskich *yard sale*'ach byli nadzwyczaj mili.



Fotografie z archiwum Miłosza Kuchnickiego

Niemniej jednak wracając do zaangażowania społecznego to nie da się ukryć, że dzieli nas przepaść. Może podzielę się w tym miejscu anegdotą z poziomu kuchni. Podczas jednej z rozmów na temat sytuacji na rynku pracy, mój wujek wspominał o tym, że chciałby wrócić do trenowania jednej z żeńskich drużyn piłkarskich. Mimochodem odparłem na to, że dodatkowa kasa rzadko bywa problematyczna. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy okazało się, że w znacznej większości akademii, klubów sportowych trenerzy i większość pracowników pracuje wolontariacko, nie pobierając wynagrodzeń. I to mimo 3-4 treningów tygodniowo oraz meczów w weekendy.

Podobne zdziwienie (które szybko przekształciło się w wielką aprobatę), spotykało mnie w *charity shopach* i części *thrift shopów*, z których to dochody są przekazywane w całości na pomoc chorym dzieciom lub osobom starszym. A nawet bardziej niż ten szczytny cel, zachwyciło mnie podejście pracowników tych miejsc. Wystawy w lumpeksach pod względem estetycznym często nie odbiegały od wystaw butikach, a poziom zaangażowania ekspedientów mógłby wskazywać na to, że pobierają ze sprzedaży jakieś pokaźne premie. Uważam, że świadczy to o tym, że ludzie stać na to by angażować się w takie inicjatywy.

Rzeczy, które mi się nie podobały

(na obniżenie poziomu cukru)

Niestety za uniwersytety trzeba płacić. Służba zdrowia funkcjonuje na podobnie nieprzyzwoitym poziomie co nasza. Jedzenie w restauracjach i sklepach jest wyraźnie droższe. Ceny hoteli są absurdalne (miałem szczęście mieszkać u rodziny). Ceny internetu także rozbrajają. Trzeba się liczyć z tym, że pod pojęciem przejażdżki samochodowej może się kryć nawet 200 km (zobaczcie jaki jest poziom zagęszczenia ludności). Pizze i kebaby (vel Donair'y) są absolutnie paskudne ze względu na wątpliwą jakość mięsa. Czasami miałem też poczucie, że w tej całej narracji wielkiego szczęścia, nie ma miejsca na odejście od normy...

Miłosz Kuchnicki

notatka na kolanie

Lubię chodzić. Moje uprawianie antropologii jest zatem chodzone. Gdziekolwiek jestem, dużo łążę. Po ulicach, bulwarach, parkach, plażach, cmentarzach. Zwykle też gdzieś zachodzę – na targi, do barów, kawiarni, bibliotek i portów. Różnie bywa... Chodzę konsekwentnie aż do zmęczenia, zdartych butów, czasami (zdarzało się) skrwawionych stóp. Nie wynika to bynajmniej z wierności zaleceniu Nietzschego, który namawiał, by nie dowierzać żadnej myśli i nie podążać za żadną ideą, które zrodziły się, gdy ciało znajdowało się w stanie spoczynku. Chodzi tu raczej (najoczywiściej!) o osobiste upodobanie. Zastanawiałem się często, czy wynika zeń to, że preferuję w swych badaniach tereny sprzyjające chodzeniu? Niekoniecznie. Ostatecznie, aby sobie do woli pochodzić, trzeba najpierw gdzieś pojechać, a bywa, że i polecieć. Niewątpliwie jednak lubię miasta, choć przecież bardziej intrygują mnie tereny przymiejskie, obszary połowicznie skolonizowane, naruszone przez człowieka, przekształcone nie całkiem, niezupełnie zmodernizowane (bywa, że nieudolnie i na siłę), lub zgoła te opuszczone i odzyskane przez naturę. One wymuszają spacer. Chodząc, przysiadam od czasu do czasu – na ławce, kamieniu, pniu drzewa, aby coś zanotować, złapać myśl za nogi, zanim ucieknie. Notuję zwykle szybko, w notesie, na kolanie.

Ameryka nie sprzyja chodzeniu. Po Ameryce się jeździ, lata się... Spacer oznacza utrudnienia. Lub kłopoty. Prawie nikt tu nie chodzi, ruch pieszy nie istnieje. Spacerowicze należą do dwóch grup nomadów: bezdomnych lub turystów. Żartujemy, że wysoki status społeczny dzielnicę najłatwiej rozpoznać po tym, że widuje się w niej ludzi uprawiających jogging, czyli tych, którzy biegają dla

przyjemności. Jak informuje nas jeden z miejscowych rozmówców, jeśli w innej dzielnicy ktoś biegnie, to znaczy, że ucieka (przed policją). Cóż, *a gentleman will walk but never run*, jak śpiewał przed laty Sting (o Nowym Jorku). Ponieważ jednak w projekcie *Memory of slavery in Gullah and Geechee communities* poszukujemy w Georgii i Południowej Karolinie śladów pierwszych poniewolniczych wspólnot – osiedli wyzwoleńców i zbiegów – usytuowanych na wybrzeżu Atlantyku, nosi nas właśnie na przedmieścia, wyspy w delcie rzeki Savannah i do miasteczek, których świetność dawno już przeminęła.



Wnętrze domu niewolniczego w Savannah. Fot. D. Brzostek

Przechadzamy się, bacząc uważnie na ruch kołowy dookoła, w obliczu braku chodników. To banalne i bolesne zarazem doświadczenie uświadamia nam, że nie wszędzie da się dotrzeć. Pieszko. Szybko przekonujemy się także, że szukamy tego, czego nie ma. Śladów (w) pamięci. Nie cmentarza, lecz miejsca po nim. Domów, które zostały opuszczone. Przestrzeni pustych. Muzeów nie (zawsze) otwartych. Chodzimy do tych miejsc regularnie, powtarzając wizyty, spotykając ludzi, rozmawiając. Jak zwykle, obserwuję, głównie chodząc, przystając, przysiadając na chwilę. Czasem robię zdjęcia – raczej pocztówkowe, niekiedy chwytam detale, nigdy nie decyduję się na portrety, tkwi we mnie opór przed fotografowaniem ludzi. Mam wówczas wrażenie kradzieży i przywłaszczenia, nie wizerunku lub twarzy jednak, lecz życia w jego intymności i osobności. Co ciekawe, nie mam podobnych wątpliwości podczas nagrywania audiosfery, choć, przyznaję, nigdy nie nagrywam intencjonalnie rozmów – nawet w językach, których nie rozumiem, zawsze traktując je po prostu jako akustyczne obiekty, integralne składniki lokalnego pejzażu dźwiękowego. Fotografie odsyłają mnie zatem raczej do miejsc – moich własnych wrażeń i emocji z nimi związanych niż do figur i postaci, nie mówiąc już nawet o osobach. Mogę wówczas raz jeszcze przemieścić się, tym razem w pamięci, w poszukiwaniu

Śladów, które umknęły mi podczas spacerów i spotkań. Ulice oczywiście dają się czytać, zarówno w powodzi znaków, jak i niepokojących śladów po nich: usuniętych szyldów, zamalowanych napisów, wyburzonych budynków. Wiele z nich w sposób nader czytelny przywołuje obrazy z historii, której nigdy do końca nie opowiedziano, zamazując jej kłopotliwe miejsca, wybielając ciemne karty, usuwając wspomnienia tych, którzy nie powinni pamiętać. A jednak widać je wyraźnie, właśnie tam, gdzie na pozór nic już nie pozostało. Odkładam długopis, chowam notes do torby i wstaję. Bo przecież lubię chodzić...

Dariusz Brzostek

★ Etno - sonda

WIGILIA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH CZY HALLOWEEN?

Straszne przebrania, mroczny makijaż, dynie z wydrążonym złowieszczym uśmiechem oraz sterta kolorowych i słodkich cukierków. Właśnie takie skojarzenia ma większość badanych przeze mnie osób z Wigilią Wszystkich Świętych - Halloween. W tym artykule przyjrę się kontrowersjom wokół tego święta. Przytoczę argumenty za i przeciw jego obchodom, które wskazało aż siedemdziesiąt badanych przeze mnie osób, i przeanalizuję ich odpowiedzi z podziałem na grupy wiekowe.

31 października obchodzone jest Halloween - święto popularne w krajach anglosaskich: USA, Kanadzie, Irlandii, Australii i Wielkiej Brytanii skąd przybyło i do nas dopiero (lub już) w latach 90. Nie każdy jednak obchodzi je tak samo. Co i jak robią to moi respondenci?

Część z nich wskazała, że Halloween to dobra zabawa, zbieranie cukierków oraz spotykanie się z przyjaciółmi i spędzenie razem miło czasu, na wzór tego, co oglądamy w amerykańskich filmach. Jednak jedynie ok 39% osób w wieku 20-30 roku życia obchodziło Halloween w swoich młodzińskich latach i chciałoby kultywować to dalej. Ok 23% badanych w tej grupie wiekowej nie obchodziło tego dnia w swoim dzieciństwie, ale uważa to za dobrą zabawę i nie chciałoby z niego zrezygnować. Reszta, więc ok. 62% nie chce kultywować tego święta lub ma wobec niego obojętny stosunek, z czego tylko połowa z nich pamięta to święto z czasów dzieciństwa.

Dlaczego Halloween nie jest ulubionym świętem moich rozmówców? Część osób chciałaby zmienić formę obchodów tego dnia - zrezygnować z popularnego *trick or treat*, czyli groźby, że jeśli nie da się słodczy przebraćcom, można spodziewać się psikusa. Inni zwracają uwagę na przykre doświadczenia związane z grupą dzieci, która wykazywała się nachalnością. Jedną z bardziej, moim zdaniem, wyróżniającej się opinii, która powtarzała się również w kolejnych

grupach wiekowych było stwierdzenie, że obchody tego dnia kojarzą się z praktykami okultystycznymi. Pojawiły się też argumenty, że jest to czczenie Szatana oraz, że nie jest to polskie święto, więc nie powinno być tu kultywowane. Zamiast niego podano zamiennik, jakim są Dziady. Część osób uważa, że lepiej obchodzić dzień wszystkich świętych w tradycyjny polski sposób - odwiedzając groby bliskich. Mówili mi: „mamy w Polsce swoje święta”.

Wśród głosów popierających obchodzenie Halloween znalazły się takie argumenty, jak np. ciekawa estetyka, otoczka fantasy, czy nawet rozwijanie kreatywności, kiedy to można dać upust wyobraźni tworząc przebrania i dekoracje. Jest to czas, kiedy każdy może być tym, kim chce. Wiele osób zwróciło uwagę również na to, że dzień ten sprzyja oswojeniu najmłodszych z tematem śmierci, który jest obecny także podczas Wszystkich Świętych. Kilka osób zwróciło uwagę na to, że Halloween pokazuje, że duchy potrzebują pomocy i pamięci ludzi żyjących.

Trochę inaczej wygląda to w grupie wiekowej 30-40 lat. Tylko ok 23% badanych chciałoby świętować Halloween, z czego tylko 25% z nich obchodziło je w dzieciństwie. Tak czy inaczej wywołuje ono w pozostałej części, która poznała to święto już w późniejszym okresie, pozytywne uczucia. Zwracają uwagę na urok tego dnia, na fajną zabawę. Jest to dobra okazja na integrację dzieci i młodzieży. Najmłodszy uczą się śmiałości, bo w końcu muszą pukać do drzwi. Oczywiście zwracano też na niebezpieczeństwa czyhające na przebierańców, gdyż „nie wiadomo na kogo się trafi”. Podkreśla się tu szczególnie, że jest to dobra zabawa dla dzieci, bo w końcu mogą się przebrać za ulubioną postać, spotkać ze swoimi rówieśnikami i na jeden wieczór być kim tylko chcą.

Aż ok 76% osób w tej grupie wiekowej podchodzi negatywnie do tego dnia, z czego tylko ok 38% z nich obchodziło Halloween będąc dzieckiem. W odpowiedziach powtarza się wskazywanie na kult Szatana, okultyzm oraz to, że nie jest to polskie święto, dlatego nie powinno się go obchodzić w naszym kraju. Negatywnie odbierane są też tutaj szczególnie „psikusy”, kiedy to przebieraniec nie otrzyma upragnionych słodyczy.

Im starsza grupa wiekowa, tym mniej argumentów za obchodzeniem tego święta. W grupie wiekowej 40-50 lat, jeszcze chociaż 50% badanych chce świętować Halloween, argumentując to przede wszystkim dobrą zabawą dla dzieci, ale już nie dla siebie - osób dorosłych. 100% z nich nie obchodziło tego dnia będąc dzieckiem. A co zresztą? Pozostałe 50% zwraca uwagę na okultyzm oraz to jak ważne jest podtrzymanie tradycji typowo polskich świąt.

W grupie wiekowej 50+ już nikomu Halloween nie kojarzy się z niczym dobrym, ani pozytywnym. Może się to wiązać z tym, że dla ludzi z tego pokolenia jest to coś nowego i nieznanego. Nie mieli okazji poznać tego święta.

Biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw, można zaproponować lekko zmodernizowaną formę obchodów Wigilii Wszystkich Świętych tzn: tylko przebrania, chodzenie po domach i zbieranie cukierków w towarzystwie dorosłych, ale bez psikusów, a przede wszystkim bez wandalizmu.

Marta Krawczyk

★ Kącik ludowiedztwa

uroczystość wszystkich świętych

Uroczystość Wszystkich Świętych obchodzono pierwotnie 13 maja. W 731 roku papież Grzegorz III zmienił datę na 1 listopada. W krajach słowiańskich z okazji Wszystkich Świętych zapala się znicze na grobach bliskich osób. Dlaczego? Związana z tym historia sięga czasów pogańskich, kiedy obchodzono Dziady – obrzędy z nocy z 31 października na 1 listopada. Wierzono, że to właśnie wtedy dusze zmarłych przenikają do świata żywych. Celem Dziadów było przywołanie zmarłych, by ukoić ich cierpienie i zaspokoić ich podstawowe potrzeby. Rozpalano więc ogniska na cmentarzach i rozstajach dróg, by wskazać im właściwą drogę. Sama tradycja odwiedzania grobów jest nowsza i sięga XIX wieku. Natomiast zniczy zaczęto używać dopiero w wieku XX. Na początku na grobach stawiano świece oraz lampiony ze szklanych butelek, knota i wosku pszczelego. Był to zwyczaj zapożyczony z tradycji ubierania Grobu Pańskiego z okresu świąt Wielkanocnych. Po wojnie i w czasie PRL-u wykorzystywano też znicze własnej roboty. Zapytałem moją ciotkę jak robiono takie znicze w jej okolicy - w Gostyninie. Jej historia brzmi tak:

(...)Była u nas mleczarnia i tam do serów używano stearyny czy tam parafiny po coś. Braliśmy tak to jeszcze naczynia gliniane nowe albo starych z zniczy masowej produkcji, ale najczęściej szklaneczki od musztardy, na które mówiono "musztardówki". Se starych butów brano sznurówki albo kupowaliśmy same sznurówki ze sklepu, które w tamtych czasach były lepsze jakościowo, aby ten knocik się trzymał i dłużej się palił. Braliśmy drucik, na którym jego końcu robiło się zawiniętą podstawkę i tak zawijaliśmy sznurówkę dookoła, którą wkładaliśmy w naczynie i zalewaliśmy tą stearyną i czekaliśmy, aż stwardnieje i tak mieliśmy gotowe znicze na groby.

Adam Berliński

PIEKŁO, LABIRYNTY, DIABŁY, MĄSKA

1

Jako oddany metalowiec w końcu odnalazłam obszary badawcze, które zamierzam z przyjemnością i entuzjazmem eksplorować pod kątem antropologicznym. Ku mej uciechu, na mojej drodze etnografa-odkrywcy napotkałam niemalże dziewiczy teren subdyscypliny badawczej *metal music studies*. Dziewiczy dlatego, że dopiero jesienią 2008 roku miała miejsce w Austrii pierwsza międzynarodowa konferencja poświęcona kulturze metalowej *Heavy Fundamentalisms: Music, Metal and Politics*, a przez kolejne lata odbywały się podobne konferencje w różnych rejonach świata. Na naszym podwórku w 2013 roku w Krakowie wydana została pierwsza w Polsce poruszająca ten temat pełna publikacja akademicka Barbary Major *Dionizos w glanach. Ekstazyzm muzyki metalowej*. W roku 2014, w Bristolu w Wielkiej Brytanii, założono recenzowane czasopismo naukowe *Metal Music Studies*², co okazało się kamieniem milowym dla badań metalu. Warto wyszczególnić także wkład naszej alma mater, bowiem w ramach badań kultury rocka i organizowanych przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika konferencji, powstały cztery tomy publikacji w ramach serii *Kultura Rocka*, z wpisującymi się w zakres tematyczny *metal studies* tekstami. Czy może więc być coś bardziej ekscytującego dla początkującego antropologa zafascynowanego metalem niż dopiero raczkująca subdyscyplina? Nie sądzę.

Muzyka metalowa i to co ją otacza, tj. między innymi wiedza, wierzenia, sztuka, moralność, obyczaje i inne zdolności i przyzwyczajenia ludzkie³. Tworzy kulturę o krótkiej, ale niezwykle barwnej i ciekawej historii, wciąż ewoluującą i przekształcającą się w szybkim tempie. Tempo to powoduje konieczność badań występujących zjawisk w czasie rzeczywistym, a nie poleganie na istniejącej już (choć i tak nielicznej) literaturze i opieranie się na działalności kilku najbardziej znanych zespołów sprzed kilkadziesiąt lat. Szukając tematu badań do mojej pracy dyplomowej natrafiłam na wiele artykułów analizujących działalność zespołów takich jak Black Sabbath, Metallica, Iron Maiden, Rammstein, z polskiej sceny Kat i TSA. Są to oczywiście bardzo

¹Tytuł tekstu nawiązuje do debiutanckiego albumu zespołu Morowe, Piekło. Labirynty. Diabły, Witching Hour Productions, 2010.

² *Metal Music Studies*. Intellect, Editor Niall Scott (intellectdiscover.com)
<https://intellectdiscover.com/content/journals/mms> (dostęp 16.11.2023).

³ Odwołuję się w tym miejscu do definicji kultury wg. Tylora: "Kultura, czyli cywilizacja w najszerszym znaczeniu etnograficznym, jest to pojęcie, obejmujące wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawo, obyczaje i inne zdolności i przyzwyczajenia, zdobyte przez człowieka, jako członka społeczeństwa" (Tylor, E.B. *Cywilizacja pierwotna*, przeł. Z.A. Kowerska, Warszawa, 1896, s.15).

ważne dla metalu zespoły, niemniej jednak warto zauważyć i badać także te nowsze, ich twórczość i zjawiska jej towarzyszące, dzięki czemu za kilka lat nie trzeba będzie w badaniach opierać się jedynie na archiwalnych nagraniach koncertowych i wywiadach dziennikarskich, a korzystać będzie można z rzetelnie zebranych źródeł etnograficznych. Takim przykładem są m.in. publikacje omawiające specyfikę twórczości zespołu Batushka i ich ludowość współgrającą z black metalem⁴, a także analizę pojęć mgła, maska (jako fr. *masque*) i osoba (w rozumieniu łac. *persona*) w zespole Mgła⁵. Teksty te ukazały się w wieloautorskich monografiach pod redakcją Jakuba Koska, jednego z czołowych (i nielicznych) badaczy *metal music studies* w polsce, członka komitetu organizacyjnego konferencji *Metal Studies* w Krakowie.



Fot. T. Walawska, koncert Crippling Madness 18.11.2023, Toruń

Jednym ze zjawisk, które osobiście obdarzyłam szczególnym zainteresowaniem, jest maska. Występuje ona we wszystkich ludzkich społeczeństwach w większym lub mniejszym stopniu⁶. Ciekawym jest, że o ile motyw ten w światowej literaturze akademickiej jest podejmowany stosunkowo często, to polskojęzycznych publikacji obejmujących historie i teorie masek jest niewiele, a pierwsza chyba monografia ujmująca problematykę całościowo wydana została w 2020 roku jako rezultat badań Wojciecha Dudzika w ramach projektu „Maska w kulturze współczesnej Europy: obrzęd – karnawał – teatr – zabawa – sztuka”⁷. Badaniom i analizie pragnę poddać praktykę przywdziewania maski jako narzędzia kreacji tożsamości artystycznej i

⁴ Karbownik, Karolina, *Black metal na straży kultury ludowej. Obrzędy, symbole i gesty w twórczości zespołu Batushka*. W: *Żywioty i ideologie w narracjach muzyki metalowej*. Red. Jakub Kosek. Wydawnictwo Naukowe UP, 2022, s. 183-187.

⁵ Stec, Łukasz. *La mort de l'artiste – zamaskowana nieobecność artysty*. W: *Artyści i sceny metalowej (kontr) kultury*. Red. Jakub Kosek, 2020, s. 75-94.

⁶ Caillois, R. *Maski*, przeł. Ł. Jurasz-Dudzik. W: *Paradoksy maski*. Antologia. Red. Jakub Kosek, wyd. PWN, 2018, s. 27.

⁷ Dudzik, Wojciech. *Maska w kulturze współczesnej Europy. Teorie i praktyki*. Wyd. PWN, 2020.

społecznej w polskim metalu. W moich badaniach maskę ujmować będę zgodnie z dyskursem antropologicznym jako całościową formę ekspresji, obejmującą nie tylko przebranie, ale także rozszerzoną o wszelką transformację czyjegoś wyglądu⁸. Wizerunek człowieka, a szczególnie twarz, odpowiada za komunikację ze społeczeństwem. Mimika stanowi uzupełnienie komunikacji oralnej, toteż zakrycie twarzy zmienia przekaz naszego komunikatu. Zasłonięcie ludzkich oczu i ust, które stanowią wyraźne odróżnienie człowieka od dzikiej natury, powoduje zmianę postrzegania podmiotu jako konkretną osobę, nadając mu anonimowości i całkiem innego zestawu cech i wartości. Zmiana wizerunku poprzez zakrycie lub zmianę wyglądu prawdziwej twarzy w społeczeństwach plemiennych bardzo często miała charakter rytualny. Spowodowana była między innymi chęcią ochrony przed zwierzyną czy też złymi mocami, przybierała wtedy przerażający wygląd nawiązujący do przedstawień mitycznych przodków, bogów czy niebezpiecznych zwierząt, np. bawole rogi, lub po prostu ukrywała twarz noszącego zarówno przed istotami świata ludzkiego jak i nadprzyrodzonymi. W Europie i Ameryce Łacińskiej maski występują szczególnie w karnawałach, zarówno w trzynastowiecznej Wenecji, jak i współcześnie pełniąc funkcje performatywne. Jednym z głównych elementów karnawału jest właśnie widowisko w postaci parady przebierańców. Ponieważ cechą karnawału jest synkretyzm, znajdziemy w nim wiele odniesień do religijności ludowej, a jedną z najpopularniejszych masek jest maska diabła. Nawiązuje ona do ludowej wizji świata, gdzie Diabeł uczestniczył w tworzeniu świata i istnieje jako rywal i nieodłączny towarzysz Boga. Ponieważ w karnawale przedstawiany jest "świat na opak", diabeł jest symbolem odwróconego porządku.

Jednocześnie, pamiętać należy, że sama maska jako element fizyczny, czy to składający się z samej maski na twarzy, czy z całego przebrania, ze względu na swoje rytualne funkcje, obdarzona jest swoim rodzajem kultu i otoczona swoistymi zasadami traktowania. Czyni ją to czymś więcej niż przedmiotem, przywdziewanym czasem przez noszącego, ale nadaje jej cech boskich. Jest elementem ożywionym, który ma moc przejmowania władzy nad noszącym, sterowania jego czynami, oraz który według różnych wierzeń, wskutek niewłaściwego traktowania ma możliwość zemścić się na człowieku. W społeczeństwach, które w ramach swojego przekształcania w czasie odrzuciły klasyczne, rytualne i ochronne funkcje masek, wykorzystuje się je jako elementy widowisk, zamieniając magię na sztukę. Przywdziewanie maski jednak wcale nie przestało być czynnością, która zmienia człowieka w postać odgrywającą swoją rolę, stąd też współcześnie uznać możemy maski za element performansów czy wręcz rytuałów scenicznych. Ile więc diabłów znajdę w pomalowanych białymi i czarnymi farbami twarzach muzyków, w kominiarkach, czarnych kapturach i maskach przeciwigazowych? Tego dowiem się w piekielnym labiryncie badań antropologicznych.

Teodora Walawska

⁸ Boholm, Åsa. *Weneckie widowiska karnawałowe w maskach*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty. Antropologia kultury. Etnografia. Sztuka”, (147–158) 2002, s. 258–259.

Bibliografia:

1. Boholm, Å. *Weneckie widowiska karnawałowe w maskach*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty. Antropologia kultury. Etnografia. Sztuka”, (147–158) 2002, s. 258–259.
2. Caillois, R. *Maski*, przeł. Ł. Jurasz-Dudzik. W: *Paradoksy maski. Antologia*. Red. Jakub Kosek, wyd. PWN, 2018, s. 25-29.
3. Dudzik, W. *Maska w kulturze współczesnej Europy. Teorie i Praktyki*, PWN, 2020.
4. Karbownik, K. *Black metal na straży kultury ludowej. Obrzędy, symbole i gesty w twórczości zespołu Batushka*. W: *Żywioły i ideologie w narracjach muzyki metalowej*. Red. Jakub Kosek. Wydawnictwo Naukowe UP, 2022, s. 183-187.
5. Kosek, J. "Metal Music Studies w Polsce... Obszary, perspektywy i wyzwania badawcze." W: *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Arte et Educatione*, s. 154–163, Tom 16 Nr (363) 2021.
6. Lévi-Strauss, C. *Drogi Masek*. Wydawnictwo Łódzkie, 1985.
7. Stec, Ł. *La mort de l'artiste–zamaskowana nieobecność artysty*. W: *Artyści i sceny metalowej (kontr) kultury*. Red. Jakub Kosek, 2020, s. 75-94.
8. Tylor, E.B. *Cywilizacja pierwotna*, przeł. Z.A. Kowerska, Warszawa, 1896, s.15.



Etnologia - antropologia kulturowa to studia pierwszego stopnia. Dla młodych etnologów po studiach licencjackich, pytanie „co robić potem” jest nie lada zagwostką. Osobiście od najmłodszych lat interesowałam się kulturą w szerokim rozumieniu tego pojęcia. To dlatego studia etnologiczne od razu mnie zafascynowały. Ukończyłam ten kierunek rok temu (w 2022 r.). Podczas studiów, wyklarowały się moje zainteresowania, które wcześniej były tylko intuicjami. Owszem - pociągała mnie kultura, czy kultury świata. Ale najbardziej wciągnęła mnie kultura w rozumieniu artystycznym. Moim celem stało się tworzenie. Dlatego zdecydowałam się dalej kształcić na kierunku Kulturoznawstwo, który realizowany jest w tym samym instytucie co Etnologia, czyli Instytucie Nauk o Kulturze UMK.

Studia magisterskie są dwuletnie. Kierunek oferuje trzy specjalizacje: animację kultury, folklorystykę oraz film i nowe media.

Każdy z kierunków ma świetnie opisany program oraz plan studiów, dzięki czemu można dobrać specjalizację odpowiednią do własnych zainteresowań. Teoria to jednak nie praktyka, niekiedy na daną specjalizację nie ma wystarczająco wielu chętnych, by ją utworzyć. Składając podanie

na studia dowiedziałam się od poprzedniego rocznika studentów Kulturoznawstwa, że prawie nie utworzono wtedy specjalizacji Animacja kultury. Tej, która akurat mnie zainteresowała. Mimo to zaryzykowałam i to był mój wybór. Wyniki rekrutacji były pozytywne i zostałam przyjęta na pierwszy rok II stopnia.

Pierwszy dzień studiów. Poranek. Dowiaduję się, że utworzono tylko specjalizację Film i nowe media. Acha. Mieszane uczucia i lekkie załamanie nerwowe. Nie, to akurat mnie nie interesuje. Parę osób chętnych na Folklorystykę, podobnie na Animację. Dzień pełen wrażeń. Wieczorny zwrot akcji. Nagle mailowo otrzymuję wiadomość, że jednak się udało. Uf. Mam do wyboru Animację kultury oraz Film i nowe media.

Z ogromnym zapałem zaczęłam pierwszy tydzień. Pierwsze zajęcia: marzenie. Kolejne jeszcze lepsze. Każdy przedmiot jest ciekawy i odpowiada moim zainteresowaniom. Animacja kultury nastawiona jest na teorię i praktykę. Będziemy organizować wydarzenia kulturalne, obserwować od podszewki jak działają instytucje kulturalne, tworzyć performanse. Jest również teoria. Podstawa bez której się nie obędzie. Tematy artystyczne i kulturalne. Spełnienie moich oczekiwań. A to dopiero pierwszy semestr... Ciekawe, co będzie dalej?

Profesorowie podobnie empatycznie nastawieni jak w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej. Sympatyczni, otwarci na nowe działania i studentów. Są tu dla nas – studentów. Co wydaje mi się znów niewyobrażalnym zjawiskiem po trudnych doświadczeniach w szkole średniej. Mój cel to znaleźć pracę w kulturze. Mam nadzieję, że te studia pomogą w jego realizacji.

Kolejny tydzień. Na jednych z zajęć dowiaduję się, że kilka lat wcześniej najczęściej otwierała się specjalizacja Folklorystyka. Teraz: Film i nowe media. Od czego to zależy? Przyznam, że nieco mnie to zirykowało. Dwie osoby ode mnie z roku przyjechały aż ze Śląska, aby studiować Folklorystykę. Fanga w nos. Zmiana życia, przeprowadzka, a tu nagła zmiana wyboru. Wyżej wymienione osoby wybrały akurat również Animację, dzięki czemu odczuwam radość, ale i ogromne współczucie dla nieusatysfakcjonowanych. Po co w takim razie te kuszące propozycje?

Jednak sprawdzając po raz kolejny informacje o kierunku na stronie UMK, odkryłam wyraz, który wcześniej mi umknął (a czytałam ten opis wielokrotnie). „W roku akademickim 2022/2023 na studiach drugiego stopnia planuje się uruchomienie specjalizacji: (...)”⁹. Planuje? Teraz wszystko jasne. Uniwersytet się ubezpieczył. Po co tylko ten wybór przy składaniu podania? Druga uwaga. Strona nie jest aktualizowana, a informacje szybko się dezaktualizują.

Klaudia Traczykowska

⁹ https://www.umk.pl/kandydaci/informacje/?id=20200508151143&id_kierunku=67, (dostęp 10.11.2023).

★ Polecojki

- "27 Śmierci Toby'ego Obeda" Joanny Gierak-Onoszko

Pozycja dla zainteresowanych historią społeczności zamieszkujących kanadyjskie ziemie jeszcze przed okresem kolonializmu. Reportaż napisany przez polską dziennikarkę opisuje przerażające realia życia inuickich dzieci w katolickich szkołach z internatem. Jest to historia o procesach usuwania tożsamości etnicznych i historia wielu rodzin, w których następne pokolenia próbują pozbyć się wieloletnich traum.

- Wolontariat w "Sercu Torunia"

"Serce Torunia" jest organizacją, która wspomaga osoby znajdujące się w kryzysie bezdomności. Działacze zapraszają wszystkich, którzy chcą uczestniczyć w ich działaniach. W pracy organizacji przydatne są różne umiejętności, na przykład gotowanie, szycie lub majsterkowanie. "Serce Torunia" zaprasza szczególnie studentów związanych z takimi dziedzinami jak psychologia, psychoterapia, medycyna, socjologia, pedagogika, dziennikarstwo, zarządzanie, antropologia kulturowa. Stowarzyszenie organizuje również wydarzenia charytatywne.

- Jarmark Świąteczny w Muzeum Etnograficznym

10 grudnia w Muzeum Etnograficznym im. im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu odbędzie się coroczny jarmark bożonarodzeniowy. "Na stoiskach zobaczyć będzie można słomiane i wiórowe ozdoby choinkowe, ręcznie malowane szklane i ceramiczne bombki, woskowe świece i stroiki świąteczne, haftowane bieżniki i serwetki, rzeźbione anioły, szopki oraz postacie świętych. Garncarze zaprezentują całą gamę wyrobów ceramicznych, od tradycyjnych glinianych a także kamionkowych garów, po bogato szkliwione, fantazyjne cacka. Podziwiać będzie można również wyroby z wikliny, kolorowe łowickie wycinanki, drewniane i szmaciane zabawki oraz oryginalną biżuterię. Miłośnicy tradycyjnych smaków będą mogli zakupić wędliny, miody, chleb na zakwasie, pierniki, domowe wypieki i przetwory. Kiermasz może stać się świetną okazją do zakupu świątecznych podarków lub elementów, które staną się niebanalną ozdobą domu" (za: <https://etnomuzeum.pl/>) Zapraszamy serdecznie!

Opracowanie działu: Agata Zamorowska



Autorka Okładki

**Agnieszka Jarosz - absolwentka ASP w Gdańsku
(kierunki: wzornictwo oraz grafika artystyczna).**

**Obecnie wykonuje ilustracje dla kwartalnika
kulturowego Dom Wariatów, tworzy identyfikacje
wizualne dla Centrum Kultury w Świeciu
oraz prowadzi zajęcia plastyczne
dla przyszłych artystów.**

**Inspiracją do zaprojektowania okładki były
totemiczne rzeźby, przedstawiające Świętowita.**

**Autorka postanowiła stworzyć własny totem,
nawiązujący luźno swoimi elementami do treści
numeru. Można na nim znaleźć poroże łosia
kanadyjskiego, graficzną interpretację
haftu warmińskiego z motywem drzewka życia
oraz kraboszki - maski, prawdopodobnie
używane niegdyś podczas uroczystości
pogrzebowych, między innymi Dziadów.**